№ 37.

Warszawa, dnia 12 Września 1863 r.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *roczne* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy** adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

POGAŃSKIE HORDY

I

MIECZ JANA SOBIESKIEGO.

Dalszy ciąg.

Umowa pod Zborowém niedługo trwała w swojéj mocy, duchowieństwo bowiem łacińskie, oświadczyło, że obrady sejmowe opuści, skoro tylko jaki dyzunita wprowadzony na nie zostanie. Na sejmie zatém nadzwyczajnym w Warszawie r. 1650, powtórnie pospolite ruszenie przeciw Chmielnickiemu nakazane zostało, który znowu z Tatarami podsunął się pod Kamieniec i wziął go w oblężenie. Jan Kazimierz zebrawszy sto tysięcy wojska, poszedł na odsiecz oblężonym, mając przy swoim boku obu Sobieskich Marka i Jana, których matka z błogosławieństwem wyprawiła do obozu. Chmielnicki dowiedziawszy się o ciągnącéj odsieczy, zostawił część wojska przy Kamieńcu, a z resztą wyruszył przeciw królowi, spodziewając się nagłością napadu odnieść stanowcze zwycięztwo.

Dnia 28 Czerwca 1651 roku, Chmielnicki uprzedzając króla, zatrzymał się pod Beresteczkiem i zajął na wyniosłych wzgórzach nadzwyczaj korzystne stanowisko. Szeregi polskie rozwinąwszy się natychmiast uderzyły na nieprzyjaciela, i powstał bój krwawy, zażarty dla obu stron, bez żadnych jednak stanowczych rezultatów. W polskim obozie po kilkudniowéj walce, uznano na radzie wojennéj, konieczność wyparcia nieprzyjaciela z zajmowanego na wzgórzach stanowiska, z którego wyparty musiałby pójść w rozsypkę. Ruszono więc do szturmu, Marek i Jan Sobieski poszli na czele walecznych. Atak jakkolwiek śmiały i z męztwem prowadzony odparty został, ponowiono go więc powtórnie i Jan padł ciężko raniony w głowę, tak że zwątpiono o jego życiu. Po dziesięciodniowéj jednak walce, wzgórza zdobyte zostały, nieprzyjaciel poszedł w rozsypkę, tracąc 30,000 w zabitych, i zostawiając w zdobyczy królowi trzynaście dział i cały obóz ze znacznym plonem. Zwycięztwo zatém było stanowcze, ale szlachta niechętna dalszéj wojnie, domagała się

głośno powrotu do domu, tak że król rozpuściwszy ją, sam powrócił do Warszawy.

W następnym roku 1652, Jan Sobieski ranny w pojedynku leżał we Lwowie. Usunięty przeto chwilowo z placu boju, nie znajdował się w bitwie nieszczęśliwéj pod Batowem, w któréj Marcin Kalinowski z dziewięcioma tysiącami wojska, otoczony przez Chmielnickiego z tatarstwem, wycięty został w pień, wraz z wyborem najszlachetniejszéj młodzieży polskiéj. Pomiędzy temi znajdował się i Marek Sobieski ścięty na rozkaz hana tatarskiego. Tak więc nowy trup przybył z osób drogich sercu mężnéj Teofili Sobieskiéj, czém biedna matka pognębiona, pożegnawszy przychodzącego do zdrowia Jana, wyjechała na zawsze do Rzymu, aby w kościele Apostołów Piotra i Pawła, błagać Pana zastępów o pomyślność dla ojczystéj ziemi i opiekę dla jedynego już swego syna Jana.

Wyzdrowiawszy z odniesionéj rany, Jan wyjechał na Podole, i przez dwa lat blisko zostawał w ciągłym boju, ćwicząc swe męztwo i rękę w tysiącznych z nieprzyjacielem utarczkach. Przy schyłku 1654 roku Sobieski świetnie się odznaczył pod murami Humania, a gdy w r. 1755 nastąpił najazd Szwedów pod wodzą Karola Gustawa, Sobieski z oddziałem swoim złączył się ze Stefanem Czarnieckim, i pod kierunkiem tego męża wydoskonalił się zupełnie w sztuce wojennéj, gromiąc Szweda pod Warką i w trzechdniowéj bitwie pod Pragą i Warszawą,

Pomijając następne boje, które prawie jedynie żywot Sobieskiego zapełniały, trzymając go bez przerwy na koniu, z orężem w ręku, przejdziemy odrazu do wojny z Pogaństwem złączonem na nowo z kozakami.

Stan kraju był rozpaczający: Król chory, wojsko niezmiernie szczupłe w liczbie, niesforne, niepłatne, gwałtem dopominające się pieniędzy, skarb wyniszczony, związki polityczne pozrywane i wisząca napaść tatarów, turków i kozaczyzny. W tak smutnym stanie rzeczy, król po zmarłym Potockim dał wielką buławę Janowi Sobieskiemu, a chociaż wybór ten był bardzo chwalebny, lecz bez sił wojennych i pieniędzy, nie mógł być skutecznym. Rozważając niebezpieczeństwo kraju rzekł Sobieski:

— „Jakież siły, gdzie wojsko, któremby oprzéć się można niezmiernéj sile wschodniéj potęgi? Czyliż tą garstką, jaką posiadamy można pokonać trzech części ziemi mocarza? Z któréjże strony, nie jak owi w ciasnym przesmyku Termopilu, ale w otwartém polu zajdą drogę Polacy równéj prawie sile Kserksesa? Czyliż ta nie więcéj jak dziesięciotysięczna pewnéj zguby ofiara, położy tamę piersiami swemi turkowi i słabą ręką zatrzyma najezdnika, który już tyle mocarstw pochłonął? Czyliż nie przyzwoiciéj zwołać pospolite ruszenie i całemi siłami bronić wszystkiego? Ale my z motyką porywamy się na słońce, chcąc szczupłą siłą pokonać nieprzyjaciela, który z liczniejszym orszakiem wyjeżdża dla rozrywki na łowy. Słodką wprawdzie i piękną jest rzeczą umrzéć, ale nie zgadza się z rozumem osłabione Rzeczypospolitéj siły tracić rozrywając na cząstki.”

Mimo jednak takiego przekonania Sobieski objąwszy władzę nad wojskiem, wszystkie swe starania obraca na uzbrojenie. Zakłada obóz pod Skwarzową, ściąga jazdę, piechotę z różnych miasteczek, nakazuje zaciąg, przegląda artylerję, sprowadza konie pod działa, a wydatki na pierwsze potrzeby opatruje z własnéj szkatuły, ratując tém pusty skarb Rzeczypospolitéj. Energją swą tworząc wszystko na nowo, nie zrażając się żadnemi trudnosciami, pokonywając z młodzieńczym zapałem każdą nową przeszkodę, przekonany jednak że tém wszystkiém kraj nie zasłoni przed czekającym go niebezpieczeństwem, wyséła posłańca do króla prosząc na gwałt o posiłki i rozkazy, jak się ma daléj rozporządzać, dodając, że nie o osobę swą i o wojsko był troskliwy, które się poświęciło na ofiarę, lecz aby ten wylew hord barbarzyńskich nie zatopił państwa całego.

Za jednym posłańcem poszedł drugi i trzeci, ale wszystko na próżno, naród letargiem uśpiony, przygnębiony nieszczęściami, wtenczas się tylko ocucał, kiedy wszczynał kłótnie wewnętrzne; tu szło o nieprzyjaciela zewnętrznego, więc losy swe zdawał na Opatrzność Boga, i Sobieskiego zostawił bez odpowiedzi. Tymczasem tatarzy niezmiernie czynnie zaczęli się przygotowywać do przejazdu. Sobieski mając pilne oko zwrócone na barbarzyńców, chociaż widział siły swe nierówne, zgromadził pułki i wydał obwieszczenie do szlachty i magnatów, wzywając ich do obrony. Większa jednak część obywateli, pod pozorem oddania ostatniéj posługi zwłokom królowéj, a właściwie unikając niebezpieczeństwa, poopuszczała domy spiesząc do Krakowa. Hetman nie czekając na skutek swéj odezwy uprzedzając nieprzyjaciela, ruszył obozem z pod Skwarzowy i na samym wstępie do kraju postanowił się oprzéć najezdcy. Odebrawszy jednak wiadomość, iż 80,000 tatarów przeszło już Dniestr i trzema oddziałami posuwa się w kraj, zwrócił się ku Kamieńcowi i wydał odezwę do ludu, aby z dziećmi, żonami i większéj wartości rzeczami, chroniono się w bezpieczniejsze miejsce.

Skutkiem tego wielu wieśniaków przybyło do obozu, których Sobieski uzbroiwszy o ile mógł

najlepiéj, powiększył znakomicie garstkę obrońców kraju. Nadto dowiedziawszy się, że między kozakami panuje rozdwojenie z powodu poddania się ich pod zwierzchnictwo turków i wielu nienawidząc nieprzyjaciół krzyża, przez skrupuł religijny pragnie powrotu pod władzę Polski, osadził Białocerkiew, Czehryn i Korsuń liczną strażą swoich i ogłosić kazał wszędzie, iż się spodziewa znacznych posiłków. Następnie wysłał całą jazdę na czoło i skrzydła barbarzyńców, a sam z resztą wojska nie wynoszącego więcéj nad 12,000 stanął obozem pod Podhajcami i wysokim wałem tudzież fosą szeroką do koła się obwarował. Ludowi zaś zbiegłemu do obozu, a w broń niezaopatrzonemu, wydał polecenie, aby w razie napaści, motykami i siekierami razili zgraję zbójecką.

Mimo jednak tych wszelkich przygotowań, niewiele miano nadziei skutecznego oparcia się nieprzyjacielowi, a pozbawienio się jazdy z rozkazem pilnowania przepraw przez rzekę i urywanie plondrujących tatarów, poczytywano Sobieskiemu za błąd i wręcz go ganiono. Dwie ręce, mówiono, natura nam dała aby się bronić, nieuważnie więc ten czyni, który się jedną tylko zasłania, nie chcąc użyć drugiéj w potrzebie.

Jakkolwiek uwagi te były słuszne, ale Sobieskim dwa względy powodowały do rozporządzenia w ten sposób siłami swemi. Pierwszym było rozjątrzenie nieprzyjaciela napaściami w różnych stronach przez oddziały kawalerji polskiéj prowadzonemi, i mającemi się zawsze cofać ku Podhajcom, aby tym sposobem wszystkie siły nieprzyjaciela zwróciwszy na siebie, wstrzymać wylew ich na kraj cały i dozwolić królowi przygotowania skutecznéj odsieczy. Obrona zaś obozu polskiego jakkolwiek wątpliwa, bo siły jego za nadto były małe, a nieprzyjaciel za nadto przemożny, zawsze jednak przeciągając się, stałaby się powodem znacznego osłabienia barbarzyńców i bez znakomitych strat zdobycie jego nastąpićby nie mogło. Trupy więc zastępów polskich miały stać się wałem ochronnym dla całego kraju, według zatém zdania Sobieskiego, należało się poświęcić, i bohaterski Jan zdobył się na tę ofiarę.

Drugim względem było przygotowanie niespodziewanego ataku z tyłu nieprzyjaciela, i to w dniu i chwili naprzód umówionéj, kiedyby cały obóz polski z przodu wystąpił do boju. Takie wzięcie we dwa ognie, mogło wprawdzie zakończyć się zniesieniem całego nielicznego wojska polskiego, zawsze jednąk nie obeszłoby się bez znacznéj klęski nieprzyjaciół wstrzymującéj dalszy ich pochód w ziemię Rzeczypospolitéj. W każdym zatém razie poświęcenie Sobieskiego mogło zbawić kraj cały, a że był o takiém w całém znaczeniu tego wyrazu, najlepiéj świadczy zdanie Kondeusza, uważającego plan ten cały jako jedynie wspaniałomyślny, nic innego nie rokujący Hetmanowi tylko śmierć wcześniejszą o dni kilka przed zgonem ojczyzny.

Tak samo uważali go i Polacy, i dlatego z opuszczeniem jazdy, wojsko zobaczywszy się odcięte od kraju i otoczone ze wszystkich stron przez nieprzyjaciela, sądząc, że zostało zdradzone, zaczęło się burzyć i gotować do buntu i opuszczenia szeregów. Wtenczas Sobieski stanął w pośród szeregów przemówił ognistém słowem, ożywił upadające męztwo, wlał ufność w świętość sprawy i w swoje poświęcenie, a żołnierze padli na kolana, przysięgając razem z ukochanym wodzem walczyć do ostatniego tchnienia życia.

Miasto Podhajce leżą o siedem mil od Lwowa na saméj granicy województwa Ruskiego. Sobieski okopawszy je starannie wałami, obsadził wąwoz idący za miastem, i z wojskiem w okolicy jego rozłożył się, spodziewając fortelem wciągnąć nieprzyjaciela w zasadzkę. Wkrótce też nieprzyjaciel natarł, wojsko dzielnie się sprawiało odpierając napastników, a Sobieski z największém walcząc bohaterstwem, nagłe rzucił się w wąwóz a za nim pognało tysiące barbarzyńców.

Krew polała się strumieniem, wąwóz napełnił się trupami, a Sobieski dawszy uczuć dzielność swego oręża, cofnął się do miasta i zamknął w warownym obozie, gotując się na długą i zaciętą obronę.

(d. c. n).

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Opisywano już nieraz wszystkie usiłowania tak Anglji jak Francji poświęcone szerzeniu oświaty w narodzie. Podziwialiśmy te niezmordowane i liczne stowarzyszenia, owe składki i korporacje, jedynie w celu oświecania ludności zakładane, i mimowoli czuliśmy uwielbienie szczególniéj dla Anglji téj potężnéj propagatorki dobrego przez oświatę i religijność. Wszystko to jednak jakkolwiek niepospolite, nie dorównywa przecież usiłowaniom Ameryki, w któréj wszystko odbywa się na ogromną skalę; w bitwach zaczyna się od kilku do kilkudziesięciu tysięcy ludzi, w fortunach rosną miljony jak trawa na wiosnę, kiedy zaś się uczą, to wszyscy bez wyjątku od prostego wyrobnika do najpierwszéj figury w kraju. Dzie-

wczęta czyli zwyczajne nasze służące, nie inaczéj godzą się w służbę, jak tylko z wolnością chodzenia do miejscowéj szkoły. Rano więc praca domowa do jedenastéj w południe nauka w szkole, potém znowu zajęcie służbowe, następnie przygotowanie się w lekcji, i tak ciągle dnia każdego bez żadnéj różnicy. Mimo tego, służących nie brak, i dziewczęta przez pół dnia więcéj zrobią, jak u nas jedna przez cały dzień. Przytém gospodarz zyskuje chętniejszą i przychylniejszą dla siebie pracę, sprzęty mniej mu niszczeją i psują się, bo robi niemi ręka kierowana głową, umiejąca myśléć i zastanawiać się, wszystko zaś prowadzone jest z ładem, oszczędnością i troskliwością właściwą wykształceniu, a obcą zupełnie prostocie nie pojmującéj nawet, co to jest nauka.

Nadto dziewczęta takie starają się niezmiernie o robienie pieniężnych oszczędności, i gdy Paryżanka tak zebrane pieniądze wydałaby w jednym dniu na ustrojenie się i ubawienie, a u nas najprędzéj na ślubne wiano, w Ameryce przeciwnie, młoda dziewczyna za oszczędzone pieniądze kupuje jaką książkę, poświęconą przedmiotowi szczególniéj przez nią ulubionemu, albo mającemu związek z planami przyszłości.

Rząd amerykański pojmując, że prawdziwą potęgę każdego narodu stanowi jego naukowe wykształcenie, nie tylko nie sprzeciwia się temu szlachetnemu popędowi, ale nawet pomaga o ile tylko może zakładaniem szkół i uposażaniem wszelkich naukowych zakładów. W samym Bostonie liczącym 180,000 ludności, w ciągu jednego roku wydano na utrzymanie szkół blisko trzy miljony złotych polskich. Jeżeli więc policzymy wszystkie miasta większe i mniejsze, to się zbierze cyfra prawie monstrualna, jakiéj żadne państwo europejskie nie przedstawia.

Wprawdzie w morderczéj walce obecnie prowadzonéj w Ameryce, w owém zagryzaniu się wzajemném, wpływu cywilizacyjnego zupełnie nie widać, ale nie zapominajmy, że w wojnie téj głównie występuje pieniądz Północy, a leje się krew Europejczyków, czyli prostych najemników, Irlandczyków, Niemców, Francuzów, co za strawę i obietnicę nagrody po wojnie, przedają się z duszą i z ciałem, biją się jak zażarte brytany i albo giną albo zostają wieczystemi kalekami za sprawę któréj mało kto z nich rozumie jasno.

Niedawno zginął w szeregach Południowców przeszło stuletni starzec nazwiskiem Andrzéj Nicholson.

Urodzony w roku 1760, walczył najprzód o niezależność Ameryki, odznaczywszy się w boju od Lafayetta został pocałowany, od Rochambeau dostał 20 lujdorów, a od Waszyngtona rangę porucznika. Po skończonéj kampanji wróciwszy do domu w r. 1783 pędził żywot w spokoju bez przerwy przez lat 77, ale gdy wybuchło nieporozumienie obecne między Północą a Południem, jako mieszkaniec Wirginji stanął po stronie południa i został adjutantem naczelnie dowodzącego. Zaczął więc znowu prowadzić wojenne rzemiosło, już jako stuletni starzec, i wiodło mu się wszystko, bo i siły służyły, i zdrowie nie opuszczała, i mijały kule i niebezpieczeństwa, aż gdy depeszę z Frydrycksburga wiózł kula armatnia na miejscu położyła go trupem. Miał wówczas sto trzy lat wieku, znaleziono go na placu boju z trzaskaném ramieniem i z urwaną do połowy głową. A tak stuletnie tę relikwię, szanowaną przez czas, kula bratnia powaliła o ziemię. Wracając do oświaty, która nauczywszy społeczeństwa być ludzkiemi, wojnę raz na zawsze wygna ze środków zyskania tego co każe słuszność i sprawiedliwość, muszę jeszcze wspomnieć dwa fakta dosyć ciekawe tyczące tego przedmiotu.

Znana Wam walka Czarnogórza z Turkami, służąca za parawan różnym zachciwkom na bogate ziemie zajmowane przez Osmanitów, otóż walka ta w przeszłym roku na czas jakiś przerwaną została, z czego korzystając panujący książę, postanowił straty narodu materjalne powetować zdobyczami nauki i przemysłu. W tym celu z największą gorliwością zakłada szkoły w całym kraju, a w Cetyni stolicy prowincji urządził szkołę wyższą z seminarjum teologiczném. Przytém zaprowadza z wielką gorliwością uprawę bawełny, a dla upowszechnienia jedwabnictwa, rozdał bezpłatnie nasienie morwy. Czarnogórze zatém wchodzi w nową epokę życia, bo nieznanéj mu dotąd cywilizacji, Aby tylko przede wszystkiém starała się być chrześcjańskiém społeczeństwem, a nie pogańskiém, jakiém ma zaszczyt być stara samochwalcza Europa,

Na przylądku Dobréj Nadziei, stoi pułk angielski strzegący praw Anglji i poszanowania, jakie téj pani mórz przynależy. Oddalony ten pobyt od ojczystéj ziemi i ogniska cywilizacji, żeby mniéj zrobić przykrym, założono pismo perjodyczne, którego redakcję stanowią oficerowie, a nawet żołnierze, wspomagając publikację każdy czém może, żartami, dowcipami, opowiadaniami i t. p. Pomimo pałaszowéj barwy składu redakcji pismo ma być wcale dobrze obrabiane, a samo niezmiernie pochlebnie świadczy o umysłowém wykształceniu całego pułku, skoro o własnych jego siłach, pismo perjodyczne może się utrzymywać.

We Francji wszkołach nakazano naukę śpiewu, dając za motywum, że nic tak serca nie kształci, i nie łagodzi namiętności, jak muzyka. Przytém płuca i piersi zyskują na rozwoju fizycznym; śpiewanie bowiem można uważać za rodzaj gimnastyki dla tych tak ważnych organów ludzkich.

W nowym Jorku zaprzątnięto się niezmiernie zakładaniem ochronek, dla dzieci katolików; debatowano tylko długo, czy przyjmować do nich zarówno dzieci sieroty z rodu murzynów. Jeszcze więc wahają się murzyna uznać człowiekiem.

CZY ZNASZ TEN KRAJ?

Czy znasz ten kraj? gdzie zozula śpiewa,
Gdzie wartka Słucz, srebrną nitką bieży,
Gdzie w śnieżny kwiat strojne sadów drzewa,
Gdzie martwy głaz na grobowcach leży,
Znasz-li ten kraj, ten schludny zakątek,
— To święty skarb — strażnica pamiątek.

*
* *

Czy znasz ten kraj? gdzie dziewica marzy,
Lirnika gęśl płacze na dolinie,
Gdzie stary dąb o przeszłości gwarzy,
Gdzie dzwonu jęk po kurchanach płynie,
Znasz-li ten kraj? jego ziemię czarną,
Krainę serc, krainę cmętarną?

*
* *

Czy znasz ten kraj? gdzie jawory rosną,
Gdzie lilji kwiat złoci się na Słuczy,
Gdzie bocian stróż zlata z każdą wiosną.
A smutny bąk tęskno w stawach huczy.
Znasz-li ten kraj? uczucia świątynię,
Gdzie dusza wre, a krew chyżéj płynie.

*
* *

Czy znasz ten kraj? gdzie strzecha połyska,
Gdzie biały dwór wędrownika wita,
Gdzie blaskiem iskr komin wkoło ciska,
Paproci kwiat w północy rozkwita.
Znasz-li ten kraj? to stare Wołynie,
Zkąd dumka w dal niepowrotnie płynie.

Seweryn Zaleski.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Pamiętniki Stevensona z wojny amerykańskiéj.

(Dalszy ciąg).

W opisie organizacji wojskowéj południa, Stevenson po tysiąc razy powtarza, że południe nie żartuje. Północ nie ma ani częsci téj energji, jaką właściciele niewolników rozwinęli w téj wojnie. Wszystkie odlewnie obrócono na wyrabianie i przerabianie oręża, przytém mnóstwo go sprowadzono z Europy. Oficerowie dobywając broni z przybyłych pak, i widząc na wszystkich cechy fabryczne Londynu, Paryża i Brukseli, uśmiechali się pomiędzy sobą znacząco szepczac:

— Oto neutralność Anglji i Francji! czyli, że kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie. Lepsza jawna nieprzychylność, jak głośna neutralność.

Usilność z jaką Południe, wszystko tyczące się wojny, gromadziło, bardzo jasno maluje Stevenson. Północ ufniejsza w swe siły, powolniéj zabierała się do przygotowań i gdy zajmowała się głównie wypiekaniem chleba dla armji, na Południu lano kule dla żołnierzy i organizowano ich, ucząc obrotów i poruszeń. Żeby paplarstwo dzienników, nie szkodziło sprawie, władze Południa zastrzegły sobie najpilniejszą kontrollę nad dziennikami i nie wolno nic drukować, coby Północy mogło dać jakieś objaśnienie, lub zniechęcić mieszkańców trwożliwemi dowodzeniami. Siły téj brak na Północy, gdzie niezliczone dziennlki codzień ogłaszają korrespondencje przychodzące z wojska. Opisy więc i domysły tak korrespondentów jak i dziennikarzy, połączone z raportami szpiegów, dozwalają konfederatom zgadnąć plany unjonistów, nim zostały do skutku doprowadzone.

Po bitwie odwrót wojsk tak autor opisnje:

Przez dwanaście mil, które przebywałem, ocierając się o armję uchodzącą, napatrzyłem się dosyć scen okropnych i bolesnych. Tłumy wlokły się wzdłuż drogi ciasnéj i prawie nie możliwéi do przebycia na przestrzeni mil siedmiu bez przerwy. Idąc z drugiemi, spotykałem długie szeregi wozów z rannemi ponarzucanych jeden na drugim, jak cielęta wiezione ze szlachtuza. Biedacy przerażającemi jękami boleści, błagali o pomoc, a tu co chwila wóz stawał w błocie, grzęznąc w niém po osie. Daléj szły rozbite pułki piechoty, usilując wyprzedzić wozy, pomiędzy którémi spostrzegałeś nosze z rannemi oficerami, albo żołnierzy idących ze zgruchotanemi rękoma, strasźliwie poranionych, tak że nie można było pojąć

jak człowiek taki mógł żyć i iść do tego pieszo. Dla powiększenia okropności deszcz z początku drobny, przemienił się w ulewny, a potém w grad tłukący wszystko, obsypujący i zaślepiający. Biedni ranni bez żadnego okrycia, byli wystawieni na wściekłość gradu dochodzącego do wielkości jaja, to też w tym odwrocie straciliśmy trzystu ludzi, a każdy był przygotowany na śmierć nieochybną z nędzy, głodu i wycieńczenia.

Wytrwałość i męztwo dowodzców wojsk południowych, godna największéj pochwały· Jenerał Gladden mając amputowaną rękę zaraz na polu bitwy, nie opuścił jednak miejsca swego i na koniu dowodził szeregami. Było to w niedzielę, poniedziałek cały dzień był na koniu, we wtorek zrobił 20 mil konno, a we środę skutkiem tak niepraktycznego lekceważenia rany, uznano potrzebę nowéj amputacji, bliżéj ramienia. Mimo tego wszelkie prośby i namowy do odpoczynku i położenia się nie pomogły; zajął się wydawaniem rozkazów, dyktowaniem depeszy i bez przerwy pracował do południa w środę. W kilka minut przyszedł atak tetanos i zabił tego prawdziwie żelaznego człowieka.

Tacy są wszyscy dowódcy Południa, trudno więc przypuścić, aby Północ ludzi tych pokonać mogła.

Nowości Zagraniczne.

Le conseiller des dames et des demoiselles. Najwięcéj na tę porę ukazuje się sukien z alpagi: fularu gładkiego lub tkaniny wełnianéj, zwanéj *Takou,* krótki paletocik lub rotonda stanowi koniecznie dopełnienie takiéj sukni.

Do garnirowania sukien, używają czarnéj aksamitki lub wstążki, które naszywają w drabinkę, w kwadraciki ukośne, lub gładko kilkoma rzędami.

Podczas upałów za okrywkę służą wielkie burnusy arabskie, z czarnéj koronki wełnianéj, lub takież rotondy. Noszą także okrywki z białéj koronki wełnianéj, zwanéj *Yak,* lecz te używane tylko do powozu.

Dla dzieci upowszechniają się buciki skórkowe koloru surowéj skóry, sznurowane na przodzie. Starsze nawet osoby przyjmują tę modę.

Przytaczamy tu kilka skromnych lecz gustownych ubrań, jakieśmy w tych czasach widzieli:

Suknia z alpagi popielatéj, nad obrębem przybrana szeroką pasmanterją, w rodzaju gipiury. Stanik gładki, naszyty z przodu w drabinkę taką pasmanterją. U rękawów mankiety i epolety, przybrane odpowiednio. Do tego rotonda obszyta pasmanterją nad obrębem.

Suknia popielata *moherowa*, u dołu ukośne kwadraciki z materji czarnéj ogarnirowanéj wązką gipiurką. Takież same kwadraciki zdobią stanik. Rotonda do tego czarna *poult de soie*, ogarnirowana gipiurą.

Suknia pikowa popielata. w czarny rzucik. U dołu taka sama rusza. Stanik postyljoński oznaczony ruszką. Chustka czarna kaszmirowa ogarnirowana koronką wełnianą *Lama.*

Pika najwięcéj używana na sukienki dziecinne. Przytoczę tu ładne ubranie, przeznaczone dla czteroletniéj dziewczynki.

Sukienka z piki białéj, naszyta u dołu czarną plecionką w ostre zęby. Stanik wycięty, rękawki krótkie złożone z jednéj bufki. Pod to szmizetka muszlinowa w drobne zakładeczki, z rękawkami zamkniętemi u ręki, kapelusik okrągły z pęczkiem kłosów.

Dla trzyletniego chłopca radziemy sukienkę białą pikową, w rodzaju surducika, z odwróconemi wyłogami, zapiętą z boku. Nad obrębem szlaczek wyszyty czarną włóczką. Pasek wyłogi i mankiety u rękawów, wyszyte odpowiednio.

Dla chłopca dziewięcioletniego paletocik prosty z półsukienka, majtki takież same, naszyte z boku lampasem z aksamitki. Kaszkiecik słomkowy z rydelkiem.

Journal des demoiselles. Zdarza się niekiedy że młode panny podczas pobytu swego na wsi zaniedbują się w ubraniu. Przyznajemy wprawdzie że na wsi strój zbytkowny byłby zupełnie niewłaściwym, nie idzie zatém żeby wpaść w przeciwną ostateczność i zaniedbywać się dla tego że nas mało kto widzi. Bardzo właściwe ubranie wiejskie stanowi spódniczka z płócienka meksykańskiego, z takimże greckim kaftaniczkiem i muszlinową koszulką. Na rano spódniczka płócienkowa z krótkim paletocikiem, bardzo dobrze i świeżo wygląda.

Chustki koronkowe czarne, powszechnie noszone w tym roku, znajdujemy nawet że się za nadto upowszechniły, gdyż je widziemy na zwyczajnych codziennych sukniach. Prawdziwie dobry gust wymaga tymczasem aby wszystkie szczegóły ubrania odpowiadały sobie wzajemnie. Koronka wymaga koniecznie sukni jedwabnéj, tylko wełniane chustki koronkowe, można nosić przy wełnianych sukniach.

Białe spódniczki robią z szerokim obrębem, i dwoma lub trzema wszywkami, przedzielonemi zakładą. Inne zdobią dwoma karbowanemi fal-

baneczkami. Widać także wiele spódniczek z alpagi białéj lub popielatéj, naszytych u dołu aksamitką czarną.

Dziewczynki małe ubierają powszechnie w kapelusik okrągły z piórkiem. Kapelusz wiązany pod brodą, dla niedorosłéj panienki, bardzo staro i niezgrabnie wygląda.

Przytaczamy tu kilka ubrań dla małych chłopczyków, któreśmy w tych czasach widzieli:

Jedno ubranie składało się z szerokich majtek popielatych lustrynowych, z lampasami oznaczonemi czarnym sutaszem. Szelki tak samo wyszyte, przechodziły przez ramiona. Pod spód biała półbatystowa koszulka, z kołnierzykiem haftowanym czarno, i takiemiż mankiecikami. Szarfa szeroka z lustryny, objęta frendzlą czarną, związana była z boku. Kaszkiecik do tego słomkowy, przepasany czarną wstążką.

Drugie ubranie: majtki pikowe czarne z białym, szerokie, przymarszczane u kolan. Kamizeleczka biała długa. przechodząca za stanik, obciśnięta pasem skórzanym z klamrą, na to szpencerek takiż sam jak majtki. Kamasze popielate sukienne. Kaszkiecik popielaty.

Trzecie ubranie angielskie. spódniczka popielata moherowa, układana w kontrafałdy. Kamizeleczka biała pikowa, na wierzch szpencerek z kieszonkami po bokach, spięty na jeden guzik. Mankiety odwinięte u rękawów.

Musée des familles. Z pomiędzy sukien jakieśmy uważali w tym czasie, zwróciła uwagę naszą czarna *poult de soie.* Stanik był gładki zapięty na rząd guzikow, przybrany na przodach wązkiemi szczebelkami z aksamitki układanemi na krzyż, szczebelki te miały brzeżek biały. Rękawy obcisłe prawie do ręki, naszyte były odpowiednio. U dołu spódnicy szedł garnirunek na ćwierć łokcia wysoki, złożony z krzyżujących się szczebelków.

Podobała nam się także suknia z popielatego bareżu francuzkiego. Stanik miała z czasów Ludwika XIV z baskiną długą rozciętą w tyle, z zaokrąglonemi przodami. Garnirunek składał się z wszywki czarnéj gipiurowéj, podwleczonéj białą wstążką.

Małych chłopczyków ubierają w bluzki popielate popelinowe, układane w fałdy i wyszywane czarnym sutaszem. Majtki do tego same, z lampasem wyszywanym odpowiednio. Kapelusiki dla dzieci najwłaściwsze słomkowe, w kolorze naturalnym, przepasane czarną aksamitką.

Na obuwie dziecinne służą powszechnie wysokie buciki zapinane z boku na rząd guzików. Starsze osoby noszą podobne buciki, sznurowane z przodu, i związane w górze na dwa kwasty jedwabne. Podczas letnich upałów noszą także trzewiki głębokie spięte środkiem na sześć guzików, i tyleż pętelek z elastyki które się łatwo rozciągają, kiedy noga nabrzęknie.

Najmodniejsze spódniczki w Anglji, są tegoż samego koloru jak suknia. Do czarnych sukien, noszą je czarne, do popielatych popielate z wązkiemi u dołu falbankami.

Krynoliny teraźniejsze powinny być bardzo obcisłe w górze, a rozszerzone tylko u dołu.

Niektóre panie u wód używają na przechadzkę, laski z główką okrągłą lub spłaszczoną, podczas letniego skwaru zalecamy jednak lepiéj użycie parasolki. Do rękawiczek noszą mankiety z lakierowanéj skórki, zabezpieczające rękę od spalenia.

Co do biżuterji powiemy tylko że kamee i mozajki, należą do najmodniejszych ozdób.

Kapelusiki okrągłe *à la Rubens* powszechnie się podobają. Główka u nich dosyć wysoka, brzeg płaski, główną ich ozdobę stanowi białe lub czarne strósie pióro.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia popielata z tkaniny pół jedwabnéj pół wełnianéj, zwanéj *toile de Veuise.* Przód sukni i dół naszyty w deseń aksamitką. Przez środek spódnicy rząd aksamitnych guzików. Stanik gładki, spięty na takież same guziki. Pasek taki jak suknia z lawową klamerką. Rękawy wązkie, wyszyte brzegiem i przez środek aksamitką. Pod spód rękawki z płóciennemi mankietami, jak u koszul męzkich. Kołnierzyk maleńki webowy. Rotonda wyszyta odpowiednio, u dołu ogarnirowana koronką wełnianą *Lama.* Kapelusz biały, przybrany czarną wstążką i gronami. Podpięcie złożone z białéj blondynki i gron czarnych.

Figura 2. Suknia czarna z popeliny Irlandzkiéj, spódnica gładka, u dołu zakończona falbaneczką z téjże saméj popeliny. Nad tém na spódnicy wyszyte dwa rzędy zębów śpiczastych, złożonych z aksamitki, wstawki gipiurowéj i wązkiéj gipiury. Przód cały naszyty takiemiż zębami zmniejszającemi się coraz bardziéj ku górze. Stanik gładki, do paska. Rękawy wązkie otwarte do łokcia, obszyte aksamitką, wstawką i gipiurą. Epolety tak samo przybrane. Krawacik z gipiury czarnéj. Kołnierzyk webowy. Rękawki muszlinowe, z mankiecikiem płóciennym.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

Stereoskopy i Fotografje.

Księgarnia i Skład nut muzycznych, *Józefa Kaufmanna*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 71, wprost Resursy Obywatelskiéj, otrzymała znaczny dobór tak Stereoskopów jak Widoków tychże.

Stereoskopy machoniowe z reflekterem kosztują od złp. 12, do 16. Stereoskopy składane w kształcie pugilaresów złp. 16 gr. 20, i Stereoskop z rulonem 24 Widoków i reflekterem lustrzanym złp. 40.

Widoki stereoskopowe, Miast Europejskich jak Paryża, Londynu, Berlina, Madrytu, Wiednia i innych są za sztukę w cenie od groszy 20 do złp. 3 gr. 10.

Widoki schwycone z życia (vues animées), po złp. 1 gr. 10 sztuka. Grupy kolorowe i czarne od złp. 2 do złp. 4.

Widoki Warszawy, po złp. 3 gr. 10. Widoki przezroczyste, (transparents) od złp. 2 gr. 20 do złp. 4 gr. 15. Widoki na szkle czarne i kolorowane, po złp. 10, Daguerotypy kolorowane po złp. 12. Widoki wystawy Londyńskiéj, Japonii Chin, po złp. 4. Skrzynki machoniowe, na 50 sztuk widoków złp. 13 gr. 10.

Stereoskopy do biletów wizytowych, zwane migrophore, od złp. 6 gr. 20 do złp. 10. Fotografje znakomitości tak tutejszych jak i zagranicznych, po złp. 1 gr. 20 sztuka. W większéj ilości brane, taniéj są liczone.

Fotografje większe, a mianowicie: Kopie z obrazów sławnych malarzy, sztuka po złp. 5. Fotografie z tutejszéj Wystawy po złp. 6 gr. 20. *Albumy* do fotografii od złp. 3 gr. 10 do złp. 150. Fotografie w kształcie marek pocztowych po gr. 10. Albumy do tychże od złp. 5 do złp. 20.

Nakładem sztycharni nut **A. Dzwonkowskiego,** ulica Miodowa N. 482, (nowy 4) opuściły niedawno prassę następujące muzykalja.

Deuxième *Melodie Religieuse* paraphrasie pour le piano par R. Monczyński, (op) Cena złp. 2 gr. 15.

Spiew na 4 głosy, do marszu żałobnego Stanisława Moniuszki, wykonanego w Warszawie, w czasie Exportacji zwłok *Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego*, X. B. *Melchiora Fijałkowskiego*, cena złp. 3.

W Redakcji Tygodnika Mód można nabyć:

—*Książkę do nabożeństwa dla wieśniaków*, ułożoną przez Janka z Bielca, z dwoma rycinami, w oprawie mocnéj ozdobnéj, za złp. 2 gr. 15; kupującym egzemplarzy 10 przesyłka nastąpi kosztem Redakcji.

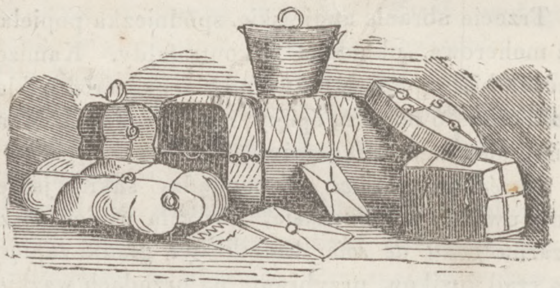
—*Modlitwę poranną* Janka z Bielca, po zniżonéj cenie egzemplarz za gr. 10.

—*Obrazek Matki Boskiéj Częstochowskiéj*, sztuka gr 3.

—*Alfabet duży i mały* do uczenia liter, arkusz gr. 3. Kupującym za złp. 10 ostatnich trzech wydawnictw, Redakcja takowe kosztem swoim prześle.

PIGUŁKI Z ROŚLIN PANA CAUVIN

Służą do czyszczenia krwi i pomagają do trawienia pokarmów. Wzmacniają kiszki i trzewia, leczą niestrawność, zamulenia żołądkowe nie osłabiając żadnego z organów ciała. Przy użyciu nie wymagają ani dyjety, ani osobnego napoju. Można je nabyć w Redakcji Tygodnika Mód po złp. 4 za pudełko z przepisem użycia ich w pięciu językach.



Pani L. R. Fulary wełniane w dobrym gatunku mają rzut biały dosyć duży, w lżejszym gatunku bywają rzuciki małe. Manszon tumakowy kosztuje złp. 233 gr. 10.— Pani Lucy. Niewo. Kula lustrzana do ozdoby ogrodu, kosztuje złp. 66 gr. 20. Znacznie mniejsza złp. 40. Dostać tylko można w białym albo jasno zielonym kolorze.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się rycina z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 37 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 12 Września 1863 roku.

STARY MOTYL.

WSPOMNIENIE PRZEZ M......

(Dalszy ciąg.)

— Więc biorę dymissyą, urządzam interessa i na wieś się przenoszę, deklamował p. Lucyan z taką pewnością, jakby co najmniéj sto tysięcy miał gotówki w kieszeni.

— A przenosząc się, krakowskie przeniosę nad wszystko; nieprawdaż panie Lucyanie? kończyła z przymileniem Marynia.

Na te słowo, p. Girtenfeld do siódmego zdawał się wstępować Nieba, tyle było dla niego uroku w tém zapytaniu, w tém nazwaniu siebie po imieniu, co się zdarzyło po raz piérwszy dopiéro. Promieniejący radością, nie zdołał jeszcze się odezwać, gdy Marynia czytając w twarzy jego odpowiedź, znowu mówić zaczęła:

— I zrobisz pan to, jeżeli nie dla siebie, to dla nas, mięszkanek Krakowskiego. Bo widzisz pan, my biedne, skarżyć się bardzo na brak towarzystwa musiemy. Ta nasza młodzież, Vous savez! taka nieznośna, sztywna i lakoniczna. Nie ma prawie co z niemi mówić..... oni naś nie rozumieją!.....

— Jeżeli pani mówisz, mów o sobie tylko!.... Bo trzeba tylko być panią, czyli wyższą pojęciem nad drugie, aby pragnąć czegóś więcéj, jak pospolitość dać może, mówił coraz więcéj odurzony komplementami Maryni p. Lucyan.

Co do mnie pani, jeżeli się przeniosę w Krakowskie zrobię to z najpierwszym egoizmem dla siebie, i dla siebie tylko. Bo dla mnie Krakowskie, to Eden rozkoszy, marzeń i nadziei.....

— A jeżeli to wszysko illuzja tylko? zapytała złośliwie Marya, jeżeli spojrzawszy bliżéj, odczarować się tylko przyjdzie?

— O! Pani! co do drugiego, zbyt pewny jestem, bo są czary obdarzone talizmanem nieśmiertelnych uroków.

Co do piérwszego zapewne, nieszczęśliwym się nazwę jeżeli mojéj illuzyi na rzeczywistość, nigdy nie potrafię zmienić, choć znowu powiem, że ta illuzja nawet, wprawia mię w zachwycenie trudne do wypowiedzenia.

Tyle było zapału w oczach p. Lucyana, tyle uniesień w wygłaszanych zdaniach, że choć nie wiedziano o co właściwie idzie, odosobniona para, ogólną zwracała uwagę.

P. Adam szczególniéj, grając, mylił się bezustanie, bo wtajemniczony w rolę, jaką p. Lucyan miał odegrać dzisiaj, z obawą nadsłuchuchiwał, jakie kolega jego bałamut robi postępy w tyle trudnéj dotąd Maryni. A widząc prawdziwe téj ostatniéj zajęcie, twarzyczkę uśmiechnioną nie udanem weselem, łapiąc frazesa rozmarzonego wielbiciela, targał się niecierpliwie za swe długie wąsy, chmurzył coraz więcéj, lękając się być w swem zdaniu o Maryni zawiedzionym.

A usłyszawszy wyraz illuzya po kilka razy zczuciem powtórzony, nie mógł się wstrzymać, aby nie mruknąć z przekąsem: Oj kobiety! kobiety! wy tylko w illuzye stroić i bawić się lubicie!

Dosłyszała tych wyrazów Marynia, dosłyszał je p. Lucyan. Piérwsza spojrzała błagająco na pana Adama, jakby prosząc o przebaczenie, pan Lucyan spojrzał także, ale z tryumfem, jakby chciał mówić: A widzisz nie miałżem racyi?

Zresztą, nikt nie myślał przerwać im miłéj pogadanki. Starsze panie bawiły się z sobą, panna Justyna wychodziła często, a jeżeli była w pokoju, czuła się znów w obowiązku bawienia dwóch panienek, które siadłszy na uboczu, nie zważały niby na to, co się w koło nich dzieje. Czasem tylko, nieznacznie spojrzały ku oknu, i znów cóś z sobą po cichu szeptały. Za co, nawiasem mówiąc wdzięcznym im był p. Lucyan, myśląc sobie w du-

szy. Ahc! jakież to gąski! z jakąż łatwością ustąpiły mi z pola!.....

Ruszyli wszyscy na przechadzkę, Marynia tylko naprzód nie spieszyła, owszem ociągała się z wyjściem, nie chcąc zapewne łączyć się z resztą towarzystwa.

Przechodząc jak najwolniéj koło p. Adama, zapytała półgłosem, czy to panowie z pięknego wieczoru korzystać nie będą?

— Wyjdziemy po skończeniu puli, odrzekł sucho p. Adam. Zresztą, cóż to panią obchodzi? pani zdajesz się bez nas bawić wybornie....

— Délicieusement Monsieur, odparła z lekka, i ze śmiechem widocznéj zalotności zwróciła się zupełnie, do idącego obok siebie p. Lucyana. P. Adam jeszcze groźniéj się zmarszczył.

— Co za cudowny wieczór! zawołała Marynia gdy się już znaleźli w ogrodzie.

— Cudowny pani! i pamiętny dla mnie! bo są to ostatnie chwile, które na długo, na zawsze może zalegną w pamięci odmienną od innych barwą.... aby mię bardzo, nieszczęśliwym uczynić....

Ale taka to już! taka moja dola! Bliski szczęścia, tak jak płomyki gasnącéj świecy, rzucają światłem, dla tego tylko, aby mnie potém w gorszéj jeszcze pogrążyć ciemności..... o! biedny biedny ja jestem!..... dokończył p. Lucjan z ciężkiem westchnieniem.

— A jednak, pan zdajesz się być bardzo szczęśliwym, zrobiła uwagę Marynia.

— Dla tego, że się śmieję, trzpiotam nawet czasem! O! pani! ja ci powiem, że to tylko maska dla świata i dla ludzi, dla tego świata zimnego egisoty, który rzadko do litości skłonny, zawsze do szyderstwa gotów. Łaskawiéj przecie traktuje tych, którzy mu śmiało stawiają czoło, śmiechem i ironią za brak serca płacą. Na te skargi, usta Maryni mimowoli wyrazem uśmiechu zadrżały.

— O! nie śmiéj się Pani! bo ten uśmiech złowieszczy, zraniłby mię więcéj, niż wszystkie pociski. Ja sądziłem, że aby raz w życiu zrozumianym będę!.... Zawołał p. Lucyan gorąco i przewrócił oczami, że aż mu białka błysnęły.

Marynia opamiętała się szybko, i odrzekła z uczuciem:

Zleś pan osądził mój uśmiech w téj chwili. Jeżeli kto, to ja, jestem właśnie jedną z tych biednych, niepojętych istot, które za ich marzenia ruszeniem ramion darzą!...

Uśmiech mój, był owszem wyrazem radości, że się znalazł ktoś przecie, pokrewny mi duchem, który, jeżeli pojmie.... nie potępi przynajmniéj.

— Dzięki ci pani za to zdanie o mnie! Jest mi ono nagrodą za wszystkie burze serca, za wszystkie jego walki, które tu już w Sworyniach sam z sobą stoczyłem.

— Walki? tu już w Sworyniach! wolnoż zapytać o powody do nich?

— Chcąc byś pani dobrze to zrozumiała, muszę ci naprzód powiedzieć, czem me życie było.

Me życie, to gonienie za ideałami, na dostarczenie których świata stać nie było.

Pociągnięty nieraz zwodną powierzchownością łudziłem się czas jakiś, cieszyłem, marzyłem, dopóki okoliczności poznać mi nie dały, że to tylko mamidło! Że to, co mi się zdala wydawało brylantem, było tylko fałszywie błyszczącym kamykiem. Zwątpiały, zniechęcony, szukać nawet przestałem....

Byłem, jak ów podróżny, rzucony losem, wśród puszczy bezmiernéj, spragniony i zmęczony, straciłem nadzieję...... Anioł czy szatan mojego przeznaczenia powiódł mię w strony, gdzie piękną oazę ujrzałem....

Gdyby to kiedyś, gdyby to dawniéj! gdyby to można wrócić do nieopatrznéj młodzieńczéj przeszłości! byłbym poskoczył i jednéj chwili w podwojach szczęścia się znalazł.

Doświadczenie, rozwaga szepnęły mi złowieszczo: Wstrzymaj się! wszak to niepierwsza w twéj drodze! Nuż ona jak wiele innych będzie dla ciebie okrutnem, fata morgana?

Więc ostrożnie, zdaleka, patrzyłem pilnie, czy mię oczy méj duszy nie zwodzą? Lecz im więcéj patrzyłem, tém ona piękniejszą mi się wydawała! Więc dziękowałem z głębi serca niebu, choćby za to tylko, że nim śmierć oczy zamknie, nie umrę z przekonaniem, że goniłem na świecie za czczemi tylko marami.

A choć ona nigdy do mnie należéć nie będzie, toć jeszcze nazwę się i tak dość szczęśliwym, że ona, to urocze méj wyobraźni dziecie, żyje, oddycha, chodzi po téj ziemi! Zatrzymał się p. Lucyan wysiłkiem poetycznych swych natchnień zmęczony. Podniósł oczy ku Niebu, westchnął głęboko, a potém spojrzał ciekawie w Marynię, pragnąc zmiarkować, o ile wielkie wrażenie wywołał.

Marynia słuchała niby całą swą istotą, jakby poiła się chciwie wonią rzadkich nieznanych sobie kwiatów.

— I cóż daléj? zapytała po chwili z żywością.

— Nie ma róży bez kolców pani! o! to prawda,

niestety! Wśród pogody mych marzeń nadciągnęła chmura....

Przyszedł ktoś, i powiedział: Szalony! Ona piękna urocza, to prawda! ale uciekaj, co najdaléj uciekaj! Bo tam, w jéj państwie, włada Królewicz nieznany, bohater innych światów, postać eteryczna. I z nimże to chcesz walczyć nędzny śmiertelniku?

Uczucia trwogi, bólu, nadziei i rozpaczy, nie opiszę ci pani... to już nad me siły.

— Jabym też pana nic nie żałowała, kiedy się zlękłeś urojonych strachów. Bo któż panu powiedział, kto był w stanie zapewnić, że ten królewicz, mara wyobraźni, nie przyoblókłby na się ziemskich kształtów, gdyby go godnym przyjąć je uznano?

— To przekonanie pani byłoby może jeszcze dla mnie tysiąc razy więcéj zabójczem, bo w pokorze uczucia mojéj niegodności, tém srożéj dręczyłbym się tą myślą zazdrośną i zawistną, że się znajdzie ktoś inny, szczęśliwy, wybrany....

Wtedy, nie stać mię było tylko na jedno, jedno tylko życzenie... i z zapałem deklamować zaczął:

Bo tam gdzie pocisk oczów, nadobnéj kobiety,
Sto razy na minutę, ranić ma zalety.
Tam każdy wyraz z ustek, wypuszczony snadnie
Przeszywa na wskroś serce, i duszę owładnie.
Bo komu Bóg swój uśmiech położył na lica,
Kto siłą własnéj wiedzy każdego zachwyca,
Komu wdzięków natura dała tak obficie,
Że błyszczy tak jak kwiatek w wiosennym roz-
[kwicie;
Ten pragnie, tego kwiatku odurzony wonią
Usnąć snem magnetycznym, lub umrzeć pod bro-
[nią....

Bronią niewyrażonych uczuć, i niemych uwielbień!..... zakończył smętnie opuściwszy głowę.

— A jednak, odwagą nazwać się to nie może, powiedziała uśmiechając się trochę Marynia.

— Nie dziw się jéj brakowi pani! kto zakochany prawdziwie, temu wyrazy na ustach giną, ten radby powiedzieć, i lęka się, by w chwili wyznania nie stracić złudzeń, które go dotąd roskoszą poiły, by nie zbudzić się boleśnie, gdy się śni tak miło!

— Opowiedz mi pan, co mu się czasem marzy. Może będę w stanie powróżyć co miłego, odezwała się z dobrocią Marya.

— Dobrze pani! ale nim to uczynię, muszę cię wprzód błagać, byś się nie gniewała za me sny zuchwałe.....

— A! przecież za to jedno w życiu, człowiek nie odpowiada, bo to od niego zupełnie nie zależy, zaśmiała się Marynia. Więc mów pan prędzéj, cóż dziś naprzykład, śniło mu się takiego?

Śniło mi się, zaczął zwolna p. Lucyan, patrząc bacznie na słuchającą, śniło mi się, żem był w niebie, a anioł niebieski uśmiechał się do mnie, i mówił wyrazy szczęścia i nadziei.....

Marynia była w sukni niebieskiéj dnia tego. Nad spodziewanie pana Girtenfeld, milę przyjęła tę żywą do siebie alluzyę. Uśmiechnęła się tylko, i jakby mówiąc do siebie, wyrzekła półgłosem:

— Niebieski? mój Boże! a jabym go była w inne kolory przybrała, przyczem wymowne rzuciła spojrzenie na przechodzącą nieopodal Helenkę.

— Otóż mamy i zazdrość, pomyślał sobie p. Lucyan, trzeba się tłomaczyć, i zawołał pospiesznie: Rozumiem panią! rozumiem, nie dziwię się, żeś tak sądzić mogła. Ja sam dałem do tego zbyt wiele powodów. Wierzaj mi jednak, że ścieżka po któréj my zakochani stąpamy jest często tak niepewną i stromą że dążąc w prost do celu, możnaby przepaść, zginąć niepowrotnie. Zresztą, takie to już ludzi przeznaczenie, że na ruinach jednych, budują drudzy swego szczęścia posady.

— Ależ, daruj pan, ja go zupełnie nie rozumiem, powiedziała na to Marynia trochę zdziwionym głosem. Dotąd, sądziłam że.... że jestem powierniczką uczuć, których przedmiotem..... blisko mnie obchodząca osoba....

— „To próbki, figle kobiece, pomyślał znowu p. Lucyan i uśmiechnąwszy się porozumiawczo pospieszył przerwać Maryni:

— Prześladuj mię pani, masz wszelkie ku temu prawo. Szczerość moja jednak, niech ci stanie za okup przeszłości.....

Prawda, p. Helena, (bo o niéj pani bezwątpienia mówisz) podobała mi się o tyle, o ile kobieta miła w obcowaniu podobać się i pociągnąć może. Tego rodzaju jednak uroki są jak owe światełka znikome błyszczące pożyczonym ogniem. Bledną i nikną gdy gwiazda piérwszego rzędu zaświeci.

— Któż nią być może! doprawdy! ciekawą jestem jak nigdy! mówiła z jakąś niby przekorą Marya. Czyżby Idalka? wszak państwo znacie się podobno.

— Wie cóś, ale nie ze wszystkiem, domyśliła się, udaje, myślał p. Lucyan. Trzeba kończyć co się zaczęło. Więc rozśmiawszy się dobrodusznie zaczął znów mówić, sopjrzawszy czule na Marynię.

— Ach pani! dla czegóż mię tak dręczysz? położenie moje dzisiejsze przed panią, jest jak grzesznika przed spowiednikiem. Wyznaję wszystko, oskarżam się z mych błędów, a pani jeszcze więcéj i więcéj żądasz. Ale cóż rocić! Królowa każe niewolnik musi. Więc kiedy mowa o p. Idalji, cóż mam powiedziéć jak tylko, że ona z całym swym smętkiem i tęsknotą, jest może czemś bardzo powabném a niepospolitem, ale jakżeż to daleko do téj doskonałości, do uosobionia tego ideału, którego obrazem......

Wymawiając to zatrzymał się nagle p. Lucyan podniósł rękę ku sercu, westchął, i zarumieniony umyślnie wstrzymanym oddechem, spojrzał z wyrzutem na Marynie jakby ją czterdziestoletniem okiem chciał przykuć do swojéj myśli. Marynia spostrzegłszy że stary motyl już się plącze w zastawionych sidłach, i za chwilę w saméj znajdzie się matni spuściła skromnie oczki, zaszemrała cóś niewyraźnie i westchnienie ciche spokojne obiło się o czujne ucho p. Lucyana. Pewny więc zupełnego zwycięztwa, przewrócił melancholicznie oczami i ujmując z czuciem rękę Maryni mówił daléj głosem drżącym, mającym niby oznaczać nieśmiałość wyrażenia tego czem serce jego tętniło.

— Pani! wiesz oddawna kto dla mnie gwiazdą, kto mym ideałem:.... dlaczegóż nie chcesz zrozumiéć nakoniec i nie chcesz obdarzyć choćby jedném słówkiem przyjazném najpoddanniejszego ze swych wielbicieli?

— Prawdziwie..... nie wiem..... szepnęła nieśmiało Marynia i przerzuciła oczkami po panu Lucyenie.

Stary motyl o mało nie podskoczył z radości, chcąc zatem ofiarę swą zupełnie pokonać, padł na kolana i przyciskając do ust rękę Maryni zawołał z najwyższém już uniesieniem:

— Och! pani!....

— Och! panie! zawołała podobnie Marynia i o mało nie wybuchła głośnym śmiechem. Powstrzymała się jednak, a jako wierna przybranéj roli jednę rękę zostawiła przy ustach pana Lucyana a drugą oparła silnie na jego głowie wplatając paluszki nieznacznie w gęste kędziory bujnych włosów.

— Nie wiem cobym dał za to, gdyby teraz jakim sposobem Adam mógł nas zobaczyć w tak romansowéj pozycyi myślał p. Lucyan nie z kłamanem zajęciem pieszcząc się zmalą rączką Maryni, z nią, niby trudniéj poszło, i zmuszony byłem użyć nawet zgięcia kolan i całéj bateryi westchnień, ale zwycięztwo stanowcze...... Biedny Adam, otóż kobiety, dodał p. Lucyan po chwilce, „dobrodusznéj gąsce aż drżą ręce ze wzruszenia, a głowę tak mi ściska..... Co u licha! czy mi ją chce urwać! już szepnął p. Lucyan z pewną niecierpliwością a pragnąc zapewne Marynię sprowadzić ze sfer niebieskich na padół ziemski i przez to uwolnić głowę z niewygodnéj troszkę pozycyi szepnął cichym głosem:

— Maryo.....!. Maryo!......: czy kochasz mnie?

— Czy cię kocham? dał się słyszéć drżący głos Maryni, potém silne westchnienie, a w końcu następująca poetyczna odpowiedź:

Mój drogi mój miły.....

— Wyborne! szepnął p. Lucyan zupełnie jak w Maryi Malczewskiego, tylko że kaducznie szarpie mi włosy....

— Więcéj niżeli sądzisz.... odezwała się znowu Marynia i nagle umilkła, zanosząc się od śmiechu, który o ile mogła tłumiła jeszcze w sobie. Pan Lucyan sądząc że drganie rączki, którą trzymał przy ustach, jest wypływem wewnętrznego wzruszenia, wywołanego miłosnem jego wyznaniem, w myśli szepnął:

— Biedna dziewczyna, drży cała i słowa przemówić nie może. Adam wątpił.... biedni ludzie! Marynia w téj chwili nie mogąc już dłużéj wytrzymać, zaczęła śmiać się głośno z całą szczerością młodości, zadowolniona, że figel do samego końca tak pomyślnie doprowadzony został.

— Co to jest?! zawołał p. Lucyan usiłując powstać. Po téj chwili za plecami pana Lucyana ozwały się rzęsiste oklaski i huczne brawo. Stary motyl zerwał się na równe nogi rozczochrany, rozmamany z plastrami kurzu na kolanach a więc strasznie wyglądający niepociesznie i piérwsza grupa co mu wpadła w oczy, była Marynia, Helena i Idalka trzymające się za boki, i zanoszące się od śmiechu, oklaski, brawa i wesołość panienek nie ustawały, pan Lucyan spojrzał po za siebie i z wielkiem zdziwieniem ujrzał całe towarzystwo a nawet i panów preferansistów śmiejących się poważnie, a Adama złośliwie z pewnym poniżającym dla niego tryufem. Pomimo więc całéj przytomności i zaradności we wszystkich nagłych razach p. Lucyan zmieszał się nie pomału, i spoglądając koleją to po panienkach, to po niemiłych świadkach swéj miłosnéj katastrofy, domyślając się po troszku, że się stał ofiarą jakiejś na siebie zmowy, zapytał ze zdumieniem a nawet z pewnym rodzajem złości:

(d. n.)



TYGODNIK MÓD

w Warszawie